

W razurze

24 września 2017

Poranek. Nie ma jeszcze siódmej, a razura Makara Kuzmicza Blestkina już jest otwarta. Gospodarz, dwudziestotrzyletni młody człowiek, nieumyty, zatłuszczony, ale ubrany pretensjonalnie, sprząta swój zakład. Nie ma właściwie co sprzątać, a jednak spocił się przy pracy. Tam ścierką wytrze, owdzie paznokciem zeskrobie albo gdzie pluskwę znajdzie i strąci ją na podłogę.

Razura – maleńka, ciasna, obskurna. Ściany z desek oklejone są tapetami, przypominającymi wyblakłą koszulę dorożkarską. Między parą zamglonych, łzawiących okien – cienkie, skrzypiące drzwi, nad nimi pozieleniały od wilgoci dzwonek, który sam przez się, bez żadnej zewnętrznej przyczyny, drga i dźwięczy chorobliwie. A jeśli kto spojrzy w lustro, wiszące na jednej ze ścian, to twarz jego odbije się w nim powykrzywiana na wszystkie strony w najohydniejszy sposób. Przed tym lustrem strzygą i gołą.

Na stoliku, tak samo nieumytym i zatłuszczonym, jak sam Makar Kuzmicz, znajduje się wszystko: grzebienie, nożyce, brzytwy, za kopiejkę fiksaturu, za kopiejkę pudru i za kopiejkę mocno rozcieńczonej wody kolońskiej. I cała razura nie warta jest więcej, jak piętnaście kopiejek.

Nad drzwiami rozlega się skrzeczenie chorego dzwonka i do razury wchodzi starszy mężczyzna w kożuchu i wojłokowych butach. Głowa i szyja jego owinięte są w kobiecą chustkę.

Jest to Erast Iwanycz Jagodow, ojciec chrzestny Makara Kuzmicza. Służył kiedyś za stróża w konserwatorium, teraz mieszka koło Czerwonego Stawu i zajmuje się ślusarką.

– Dzień dobry, Makarku – mówi do Makara Kuzmicza, zajętego sprzątaniem.

Całują się. Jagodow zdejmuje z głowy chustkę, robi znak krzyża i siada.

– Jakiż to kawał drogi – mówi, postępując. – Od Czerwonego Stawu do Kołuzskiej Bramy – to nie żart!

– Jak się macie?

– Źle, bracie, miałem gorączkę.

– Co mówicie? Gorączkę?

– Gorączkę. Cały miesiąc leżałem, myślałem, że umrę. Przyjąłem Święte Sakramenty. Teraz włosy wypadają. Doktor kazał się ostrzyc. Na nic, powiada, wyrosną mocne. Więc – pomyślałem sobie – pójdę do Makara. Zamiast do kogo innego, to lepiej do krewniaka. I lepiej zrobi, i pieniędzy nie weźmie. Trochę, prawda, daleko, ale co to znaczy? Jakby spacer.

– Ja z przyjemnością. Proszę!

Makar Kuzmich uklonił się nogą i wskazał na krzesło.

Jagodow siada i przygląda się w lustrze: jest zupełnie zadowolony z widoku – w lustrze widać krzywą gębę z tępym szerokim nosem i oczami na czole. Makar Kuzmich okrywa ramiona swego klienta białym prześcieradłem.

– Ja was zupełnie, do gołej skóry – mówi.

– Naturalnie, żebym do Tatara był podobny.

– Ciotunia jak się ma?

– Dobrze, żyje sobie. Niedawno u majorowej przy porodzie była. Zapłacili rubla.

– Taaak... rubel. Potrzymajcie ucho.

– Trzymam... Nie obetnij mi tylko ucha. Oj, boli! Ty mnie za włosy szarpiesz.

– To nic. Bez tego się przy naszej robocie nie obejdzie. A jak się ma Anna Erastowna?

– Córką? Dobrze. W przeszłym tygodniu, w środę, wyswataliśmy ją za Szejkina. Dlaczegoś nie przyszedł?

Nożyce przestają skrzypieć, Makar Kuzmicz opuszcza ręce i przerażony, pyta:

– Kogoście wyswatali?

– Annę.

– To jest co? Za kogo?

– Za Szejkina, Prokopa Pietrowa. Ciotka jego w Złotoustinskim zaułku służy za gospodynię. Porządna kobieta. Naturalnie, wszyscy jesteśmy zadowoleni. Za tydzień wesele. Przyjdź!

– Ależ, co to jest, Eraście Iwanyczu? – mówi Makar Kuzmicz, blady, zmieszany – Czyż to możebne? To... jest zupełnie niemożliwe. Przecież Anna Erastowna... przecież ja... przecież ja dla niej uczucia żywiłem, miałem zamiar... Co to takiego?

– Zwyczajnie. Wzięliśmy i wyswatali. Porządny człowiek.

Na twarz Makara Kuzmicza występuje zimny pot. Kładzie nożyce na stół i zaczyna trzeć sobie pięścią nos.

– Miałem zamiar – powiada. – To jest niemożliwe, Eraście Iwanyczu! Jestem zakochany i oświadczyły serca zrobiłem. Ciotunia obiecała. Szanowałem was jak ojca... strzygę was zawsze darmo. Zawsze wam oddawałem usługi i kiedy ojciec mój umarł, wzięliście sofę i dziesięć rubli i nie oddaliście mi. Pamiętacie?

– Dlaczego nie mam pamiętać? – Pamiętam! Ale co ty, Makarze, jesteś za konkurent? Czyś ty konkurent? Ani pieniędzy, ani stanowiska, rzemiosło marne...

– A Szejkin bogaty?

– Szejkin jest artelszczykiem. Ma złożonej kaucji tysiąc pięćset rubli. Tak, bracie... Gadaj, nie gadaj, a rzecz już załatwiona. Cofnąć nie można. Makarku. Poszukaj sobie innej narzeczonej... Świat się nie kończy... No, strzyż! Czemuś się zatrzymał?

Makar Kuzmicz milczy i stoi nieruchomy. Potem wyjmuje z kieszeni chusteczkę i zaczyna płakać.

– No, czego!? – uspakaja go Erast Iwanycz. – Daj spokój! Płacze jak baba. Bierz nożyce!

Makar Kuzmicz bierze nożyce, przez chwilę patrzy na nie bezmyślnie, i opuszcza na stół. Ręce mu się trzęsą.

– Nie mogę – mówi. – Nie mogę teraz. Sił mi brak. Nieszczęsny ze mnie człowiek. I ona nieszczęśliwa. Kochaliśmy się, daliśmy sobie słowo, a źli ludzie rozłączyli nas bez żadnej litości. Idźcie sobie, Eraście Iwanyczu! Nie mogę na was patrzeć.

– To ja jutro przyjdę, Makarku. Jutro dostrzyżesz.

– Dobrze.

– Uspokój się, a ja do ciebie jutro wcześniej przyjdę.

Połowa głowy Erasta Iwanycza wystrzyżona jest do skóry tak, że przypomina kajdaniarza. Nieprzyjemnie jest pozostawać z taką głową, ale co robić? Zawija głowę i szyję w chustkę i wychodzi z razury.

Zostawszy sam, Makar Kuzmicz siada i cicho płacze.

Następnego dnia bardzo wcześnie przychodzi Erast Iwanycz.

– Czego pan sobie życzy? – zapytuje go oziębłe Makar Kuzmicz.

– Dostrzyż mnie, Makarku, pół głowy jeszcze zostało.

– Proszę pieniędzy z góry. Darmo nie strzygę.

Erast Iwanycz, nie powiedziawszy ani słowa, odchodzi i jeszcze dotychczas na jednej połowie jego głowy włosy są długie, a na drugiej – krótkie. Strzyżenie się za pieniądze uważa za zbytek i czeka aż na ostrzyżonej połowie głowy włosy odrosną.

Tak też paradował i na weselu.

Autorstwo: Anton Czechow

Tłumaczenie: A. W.

Źródło: WolneLektury.pl